

(Nie) Złamany Fryderyk

6 listopada 2010

Połamane maszty, podarte żagle, reje w wodzie. Taki widok ukazał się dziesiątkom dziennikarzy i licznym widzom, którzy oczekiwali na szkolny żaglowiec „Fryderyk Chopin” w porcie w Falmouth.

Rzeczywistość przeszła wszelkie wyobrażenia. Dopiero widok uszkodzeń statku, uświadomił wszystkim, z jakim żywiołem zetknęła się załoga żaglowca.

W Londynie był słoneczny, piątkowy poranek, kiedy do redakcji Cooltury dotarła wiadomość z Maritime and Coastguard Agency (brytyjska agencja morska i ochrony wybrzeża) o kłopotach polskiego statku szkolnego. Jako pierwszy wiadomość o katastrofie podał portal eLondyn.co.uk. Chociaż informacje były lakoniczne, wiedzieliśmy o tym, że żaglowiec natknął się na silny sztorm, stracił jeden maszt i dokładnie o 8:03 nadał sygnał SOS. Kolejne wiadomości były zatrważające, załoga po przeszło godzinnej walce o utrzymanie drugiego masztu, przegrała. Leżały już oba maszty, a żeglarze walczyli o życie uważając, żeby uszkodzony takielunek (całe olinowanie żaglowca), który latał po pokładzie, nie pozbawił ich życia.

MAYDAY

Do żaglowca podeszły trzy cywilne jednostki, które odpowiedziały na sygnał „mayday”. Po pewnym czasie doszła łódź z ratownikami na pokładzie, a w powietrzu latał specjalny samolot wsparcia morskiego z jednostki marynarki wojennej w Falmouth. Do ewakuacji przygotowywały się też helikoptery ratownicze.

Ewakuacja jednak okazała się zbędna, ale jak zaznaczają sami żeglarze, było to zwyczajnie najbezpieczniejsze posunięcie kapitana.

Od tego momentu zaczęła się gehenna. Żaglowiec po wielu targach, na polecenie straży ochrony wybrzeża, w końcu podjął hol od jednego z przebywających w pobliżu statków. Do portu w Falmouth dotarł w końcu po trzech dniach. W międzyczasie cały czas załoga walczyła ze sztormem. Z biegiem godzin, oczy całej Polski i Wielkiej Brytanii zwrócone zostały w kierunku małego punktu na oceanie Atlantyckim. Zadawano pytania: Czy przetrwają sztorm? Czy wszyscy są bezpieczni? Kiedy dotrą do bezpiecznego portu? I przede wszystkim, co takiego wydarzyło się na pokładzie żagłowca tego feralnego dnia, co spowodowało katastrofę i tak ogromne zniszczenia?

NIE MIELIŚMY ŻADNYCH SZANS

– Właśnie szykowałem się do śniadania – mówi pierwszy oficer na żagłowcu, Mateusz Potemski. – Kiedy usłyszałem huk i alarm na pokładzie, wybiegłem spod pokładu, minąłem jeszcze tylko uczniów chroniących się pod pokładem i ujrzałem obraz zniszczenia. W jednym momencie cała stała załoga znalazła się przy masztach – opowiada Mateusz. – Byłem na pokładzie kiedy oderwał się bukszpryt (drzewiec na dziobie żagłowca, który m.in. podtrzymuje stalowymi linami i łańcuchami maszty – przyp.red.) – mówi trzeci oficer, Mieczysław Leśniak. – Nie mieliśmy żadnych szans na utrzymanie fokmasztu (pierwszy maszt na statku – przyp.red.). Kiwnął się trzy razy i rozległ się huk jakby wybuchła bomba, całość złamała się aż w dwóch miejscach. W tym momencie na pokład wchodził już oficer, kapitan i reszta załogi – wspomina Mieczysław.

– Nie wiem jak to się mogło stać. Po prostu się urwał (bukszpryt – przyp.red.). Szliśmy w sztormie, ale stabilnie, ten statek ma certyfikat na wszystkie warunki pogodowe, a wiało zaledwie „ósemką“ (skala Bofourte’a – przyp.red.) – nie dowierza Mateusz. – Szliśmy na małych sztormowych żaglach, jak Pan Bóg przykazał – kończy.

ZABRAKŁO CHWIL...

– W momencie kiedy zagrożone są maszty, kto żyw na pokładzie, bierze wszelkie urządzenia tnące i tnie wszystkie liny podtrzymujące żagle – mówi Agnieszka Dziendzielak, instruktorka żeglarstwa, od lat pływająca na „Fryderyku”. – Chodzi o to, żeby maszt, który się złamał, nie pociągnął za sobą masztu, który jeszcze się trzyma. To jest system naczyń połączonych. Wszystkie maszty są spięte ze sobą razem – dodaje.

Chłopakom na statku zabrakło dosłownie chwil. Przy ciężkiej pogodzie, falach sięgających dziesięciu metrów, silnym wietrze i zacinającym deszczu, na bujającym się na wszystkie strony żaglowcu, trudno jest wykonać jakąkolwiek akcję. Do tego trzeba dodać latające po pokładzie części uszkodzonego masztu. W takich warunkach prawie się załodze udało, zabrakło tylko przecięcia ostatnich stalowych lin na górze... Złamał się kolejny maszt.

Życie na pokładzie i pod nim nie zamarło. Uczniowie wypełniali swoje obowiązki. Załoga trzymała wachty na górze, wśród morskiego armagedonu.

ZAŁOGA JAK GWARANCJA

– To najlepsza załoga jaka mogła się przytrafić w takiej sytuacji – mówi Bartłomiej Skwara, również pierwszy oficer na żaglowcu, tym razem na lądzie. – Jest to jeden z najlepszych składów załogowych pływających na Fryderyku. Jestem pewny, że bez nich uszkodzenia mogły być jeszcze większe – mówi Bartek.

– Znam wszystkich. Pływałem z nimi nie raz. To moi wychowankowie – nie może się nachwalić kapitan Andrzej Mendiagrał. Również przekonuje, że opanowanie załogi mogło wpłynąć tylko korzystnie na rozwój sytuacji.

– Najbardziej żał mi dzieciaków ze „Szkoły pod żaglami” – mówi jej założyciel kpt. Krzysztof Baranowski. – Oni, żeby dostać się na ten rejs, musieli pomagać przez cały rok innym. Pomagali w domach opieki społecznej, w domach dziecka. To była

ich trudna, całoroczna praca, a rejs na Karaiby miał być nagrodą – mówi ze smutkiem kapitan. – To nie są dzieci z bogatych domów – dodaje jeden z rodziców. – To są często dzieci z wielodzietnych rodzin, niezbyt zamożnych. Często ich jedyną radością w ciągu roku, był właśnie ten rejs, a teraz taki zawód – mówi ojciec jednego z chłopców.

INWESTOR POSZUKIWANY

Do naprawy potrzeba dużo pieniędzy. Część być może wypłaci firma ubezpieczeniowa, ale potrzeba jest jeszcze więcej. – Dziękujemy za wszelką pomoc – mówi Kapitan Baranowski. Jednak potrzebny jest nam przynajmniej jeden silny inwestor, który zagwarantuje w stoczni, że będzie pokrycie kosztów naprawy. Im szybciej stocznia dostanie takie gwarancje, tym szybciej możemy ukończyć remont i być może dzieci wrócą na pokład, aby zrealizować swoje marzenia – kończy Krzysztof Baranowski.

– Te dzieci cały czas chcą wrócić na statek – opowiada z kolei kapitan żaglowca, Ziemowit Barański. – O niczym innym nie mówią – dodaje.

I to jest prawda. Na pierwsze pytanie dziennikarzy, którzy czekali na dzieci na lądzie, co teraz chciały by robić, jedno przez drugie przekrzykiwało się, że chce wrócić na pokład, pomóc w remoncie i popłynąć dalej w wymarzony rejs... Każdy może pomóc. „Szkoła pod żaglami“ uruchomiła specjalne konto na które można wpłacać pieniądze. Wszelkie dane można uzyskać na stronie internetowej www.szkolapodzaglami.org.pl.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)